



## "Kicz w przestrzeni miejskiej"

*Tomasz Rymarek*

"Kicz w przestrzeni miejskiej", Architektura i Biznes (nr.5(154)2005)

Tekst w wersji autorskiej.

Pojęcie kiczu towarzyszy nam od lat 30-tych XX wieku. Uważany za synonim tandety, nieudolnego podrabiania sztuki wysokiej, bywał dla niej zagrożeniem. Broch uznał kicz za zło w świecie artystycznych wartości. Za sprawą pop artu i postmodernizmu kicz nabrał konceptualnego znaczenia w sztuce, a wreszcie przyjęty został w kręgach artystycznych jako nowa wartość. Dziś programowo „awangardowy” film „Polish Kicz Project” stanowi przedmiot chwały autorów a postmodernistyczna bohema wypromowała „kicz party”. Z awangardowej estetyki kicz przenika do reklamy, sztuki użytkowej, architektury. Czy ewolucja kiczu osiągnęła już swoje apogeum?

Wszechobecność kiczu nie wystarczy jeszcze by stał się stylem. Określenie „konwencja” lepiej do niego pasuje, choć nie dotyka jego istoty. Kicz to zjawisko niejednorodne. Trudno jednoznacznie określić czy dzieło przekroczyło granice akceptowanych norm. Można na przykład zastanawiać się czy „styl zakopiański” nie jest kiczem wobec tradycyjnej architektury i sztuki ludowej Podhala. W porównaniu do prostych domów i krochmalonych stołów góralskich rozrzeźbione bryły dużych drewnianych willi i bogato zdobione meble wydają się pretensjonalne. Nikt jednak nie nazywa Witkiewiczówki kiczem, a styl zakopiański znalazł swoje miejsce w historii architektury.

Kicz jest zjawiskiem spolaryzowanym, rozciągającym się między skrajnościami. Na jednym biegunie świadomi artyści mistrzowsko balansują na krawędzi dobrego smaku. Twórcy kiczu artystycznego wykorzystują powszechne kanony form by, w opozycji, tworzyć dzieła które ich wyróżniają. W tym sensie jest to konceptualna prowokacja. Nawet jeżeli spotka się ona z entuzjazmem, to nigdy nie staje się powszechną inspiracją dla naśladowców. Miarą sukcesu kiczu artystycznego jest bowiem jego niepowtarzalność i osadzenie w zrównoważonej rzeczywistości. Wbrew pozorom ten rodzaj kiczu wymaga od artysty wielkiego doświadczenia i dyscypliny, bo granica między kiczem w „dobrym stylu” a „kiczem z przypadku” jest bardzo cienka. Niewielu artystom kiczu udało się przejść do historii, a każdy z jego nurtów miał w niej dla siebie tylko 5 minut. Wartość symboli wyczerpuje się, gdy pomysły tracą świeżość. Dzieła pozostają, ale ich kontynuacja nie jest już uzasadniona.

Ta sama reguła obowiązuje w architekturze. Trudno wyobrazić sobie miasto którego tkankę urbanistyczną stanowią setki domów Hundertwassera, a wszystkie kościoły zbudowano na wzór Sagrada Familia Gaudiego. Wbrew fascynacji Le Corbusier’a możliwością powielania projektów z betonu, kaplica z Ronchamp może być tylko jedna. Czy dzieła tych wielkich architektów ocierają się o kicz to kwestia indywidualnej oceny, ale każde z nich z premedytacją łamie konwencje. Ich wspaniałe projekty to rewolucyjna myśl wprowadzana totalnie w skali pojedynczego budynku czy struktury. Wielkość tych dzieł nierozdzielnie związana jest z ich niepowtarzalnością.

Na drugim biegunie znajduje się kicz będący dziełem przypadku. Ten rodzaj kiczu ma również w

architekturze swoją odmianę. Dla naszych potrzeb nazwijmy go „kiczem organicznym”. Nie ma on autora ani myśli przewodniej. Jest wynikiem nieudolnego i naiwnego nawiązywania do jakiegoś porządku estetycznego obowiązującego w sztuce. Klasycystyczna rzeźba ogrodowa przeradza się w ogrodowe krasnale, secesyjne stiuki sprzedawane w niezdatnych gipsowych odlewach ozdabiają niskie sufity betonowych osiedli. Molochy z wielkiej płyty z lat 70 znacznie przekraczają już granice kiczu, ale stanowią dla niego jakże wspaniałą pożywkę.

W przestrzeni urbanistycznej kicz narasta w wyniku nieprzemyślanych decyzji degradujących przestrzeń miejską. Patologię dobrze widać na przykładzie pierzei starych handlowych ulic w Łodzi. Dolny pas fasad – na wysokości sklepów i usług w parterze budynku – stanowi przykład kiczu organicznego w przestrzeni publicznej. Kakofonia barw i form reklamowych sprawia, że pierzeja jest nieczytelna, a chaotyczna paleta przywodzi na myśl wandalizm graffiti. Nie jest to sztuka ani planowe działanie lecz zaburzenie harmonii. Motywy działania są czysto komercyjne i nie odnoszą się do wartości estetycznych poza granicami pojedynczej posesji. Z braku spójnej wizji pierzei (a może z braku możliwości egzekwowania tej wizji), powstaje urbanistyczny kicz organiczny.

Powszechne sankcjonowanie kiczu dewaluuje miejski porządek estetyczny. Zawęża kąt widzenia do elementów składowych całości. Dysonans zauważamy dopiero gdy trafimy w przestrzeń jednolitą, której strefa publiczna jest dobrem wspólnym, wobec którego wszyscy mają określone powinności. Spójnością charakteryzują się zadbane starówki. „Cukierkowe” kolory kamieniczek z łatwością można by określić jako „kiczowate” gdyby nie to, że w skali miasta bronią się dzięki lokalnemu nastrojowi. Kamienice odmalowane są w całości, w różnych barwach, ale zaczerpniętych z jednej palety. Jest to więc zamierzony efekt, który, w przeciwieństwie do kiczu organicznego, „porządkuje” i cywilizuje przestrzeń.

Zależność między kiczem a urbanistyką jest wielostronna. Złe założenie w skali miasta lub dzielnicy często generuje kicz organiczny. Przykładem jest osiedle Retkinia w Łodzi, olbrzymie blokowisko powstałe z wypaczenia postulatów Karty Ateńskiej i corbusierowskiej zasady powtarzalności projektów z betonu. W istocie zaprojektowano skupisko wolnostojących „maszyn do mieszkania”. Użytkownicy wytrwale próbują nadać charakter temu otoczeniu, ale ich spółdzielcze inicjatywy nie wystarczają. Pozwalają co najwyżej podjąć działania „upiększające” w skali bloku. Rezultatem tych działań jest kicz organiczny; tu jednak obejmuje on już całą nieuporządkowaną okolicę w której brak dominant, pierzei a nawet czytelnych wnętrzy. Osiedle Retkinia to skazana na porażkę próba „zindywidualizowania” powtarzalnej architektury środkami wyrazu typowymi dla kiczu artystycznego.

Próby usankcjonowania kiczu (niezależnie od tego, czy są wypadkową chaotycznych decyzji urzędniczych, ich braku, albo wielu nieskoordynowanych działań) sprzyjają powstawaniu kiczu organicznego. Powstaje sytuacja w której nie można projektować w nawiązaniu do konwencji narzucanej przez otoczenie, ale zerwać z nią też nie można. Szczególnymi przypadkami są realizacje architektury sakralnej. Kiedyś definiowała ona strukturę miasta (stanowiła dominanty wysokościowe i akcentowała punkty węzłowe). Przez długie lata temat był zakazany, od niedawna stał się polem doświadczalnym nowych form. Dziś obserwujemy postępujące zacieranie granicy między sacrum a profanum. Kościoły powstają na ciasnych działkach, bez dalekosiężnych związków przestrzennych, podobnie jak sklepy, budynki mieszkalne i usługowe. Forma architektury sakralnej coraz bardziej odbiega od czytelnych symboli, a krzyż na szczycie, lub przed świątynią to zaledwie ciche wyznaczenie: „to jest kościół”.

Rozważając istotę kiczu i jego rolę w sztuce odkrywamy jego spolaryzowany charakter. Kicz artystyczny w architekturze, jako wartość estetyczna i conceptualna jest inspirującym zjawiskiem, pod warunkiem, że osadzony jest w zrównoważonym, harmonijnym otoczeniu. Mimo programowego łamania barier i konwencji, twórcy kiczu są całkowicie od otoczenia zależni, bowiem zaprzeczając powszechnemu porządkowi jednocześnie na nim się opierają. Granicę rozprzestrzeniania się kiczu artystycznego stanowi sam kicz. Jego sankcjonowanie w skali urbanistycznej prowadzi do nieograniczonej estetycznej degradacji przestrzeni miejskiej.

